



ANTONI ŁUKASZEWSKI

Kanonier Antoni Łukaszewski, rocznik 1906, państwowy urzędnik kontraktowy MSW (Inspektorat Saperów), żonaty, miejsce zamieszkania Zdołbunów na Wołyniu.

Aresztowany zostałem 22 czerwca 1940 r. przez władze NKWD w Zdołbunowie i osadzony tegoż dnia w więzieniu w Równem (Wołyń) pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). W istocie należałem do niej i byłem członkiem powiatowej komendy ZWZ w Zdołbunowie, sprawowałem obowiązki kierownika referatu wojskowo-wywiadowczego tejże. Komendantem okręgu wołyńskiego ZWZ był płk Tadeusz Majewski („Szmigiel”), aresztowany wcześniej od nas, u którego przy rewizji znaleziono imienne (choć szyfrowane) wykazy członków organizacji.

W więzieniu rówieńskim przebywałem do 15 listopada 1940 r. Tam też przeszedłem „śledztwo”, polegające na tym, że oskarżony musiał się w końcu „przyznać” do rzeczy, do czynów nigdy niepopelnionych. Wszelkie zarzuty był zmuszony w końcu podpisać, już nie dlatego, że się załamał, lecz [dlatego,] że się przekonał, iż wszelki opór jest bezskuteczny. Już nie tylko sprawy czy plany, które były przez nasz ZWZ robione, ale każdy wypadek – wykolejenia pociągu, spalenia cystern z benzyną lub ropą i inne – był nam przypisywany; nawet zniknięcie z oddziału kilkudziesięciu żołnierzy sowieckich, którzy po prostu przebrali się w cywilne ubrania i w lesie w pobliżu Kostopola zostawili mundury i zdezerterowali.

[Przeprowadzono] śledztwo, któremu obok pytań, typowych łajdań, towarzyszyły kopnięcia, bicie (np. haczykiem po udach, po głowie pięścią lub kolbą nagana, od której mam złamany nos). W lesie, obok wsi Kołodenka w pow. rówieńskim pewnego dnia wyrzyłem sobie – pod nadzorem „sędziego śledczego” NKWD Klimiuka, sierżanta *Gosbiezopasnosti*, jakiegoś zaaranżowanego w tym celu „prokuratora” i kilku szeregowych NKWD – dół, w którym mieli mnie według ich oświadczenia, jako „wroga narodu”, kontrrewolucjonistę, zagrzebać, bo nie powiedziałem im tego, czego chcieli i jak chcieli.

Na przesłuchaniach od czerwca do listopada 1940 r. byłem 172 razy, prawie zawsze w nocy. Wciągano mnie na nie po schodach wskutek wyczerpania i głodu, który był nieprzemijającym uczuciem, bezsenności i razów *sliedowatieli*, z których sierżant Госбезопасности Klimiuk, Borkowskij i Kydimon z rówieńskiego NKWD stosować umieli i stosowali metody, jakie w podziw i przerażenie mogłyby wprawić najokrutniejszych oprawców średniowiecza.

Po zakończeniu śledztwa i rozprawie sądowej, w czasie której „udowodniono” wszystkim oskarżonym – 11 mężczyznom i czterem kobietom – wszystkie zarzucane im „przestępstwa” z tytułu należenia do ZWZ, a która odbyła się 13, 14 i 15 listopada w rówieńskim obłastnym sądzie, zostaliśmy skazani (Stanisław Bąk – nauczyciel, Władysław Kędziński – inspektor szkolny, Witold Bidakowski – referent starostwa zdołbunowskiego, Henryk Sokołowski – kolejarz i ja) na karę śmierci przez rozstrzelanie jako wrogowie ludu i ustroju sowieckiego, „dobroczyńcy ludzkości”.

Reszta współwinnych otrzymała wymiar po osiem–dziesięć lat *trudowo-isprawitielnych rabot w dalnich obłastiach SSSR*. Po 14 dniach zamieniono pięciu [z nas] karę na dziesięć lat wspomnianych wyżej obozów pracy. Ośmiu z naszej grupy powiatowej ZWZ jest obecnie w armii polskiej i prawie wszyscy posiadamy oryginalne akty oskarżenia i wyroki sądowe.

W lutym zostałem z wielu innymi wywieziony do Uchtizemłagu w Komi ASRR, gdzie byłem do końca, tj. do amnestii.

Tak w więzieniu, jak i w obozie – poza głodem – znęcano się, szczególnie nad inteligencją, w bestialski sposób. Kopanie, razy kolbą, policzki były rozdawane z łatwością każdemu, kto nie potrafił lub nie mógł już reagować na zachowanie się naszych opiekunów, *strielkow ochrany*.

Najgorzej jednak było tym, którzy trafili do grup *bytowikow*, tzn. żulików – przestępców rosyjskich – a tam dawano bardziej opornych, z wyższym wymiarem kary, inteligentów. Tam [człowiek] musiał oddać im (lub sami zabierali) posiadaną odzież i własne obuwie, musiał dzielić się ewentualnym posiadanym groszem i wyrabiać za nich normy, które były niewykonalne nawet dla ludzi zdrowych i dobrze odżywionych. Opieki lekarskiej prawie że nie było. Za chorych uznawano jedynie tych, którzy mogli się wykazać wysoką temperaturą. Przeto śmiertelność z wycieńczenia i z cyngi była bardzo duża, sięgająca 30 proc. wśród inteligentów i ok. 20 proc. wśród ludzi przyzwyczajonych do ciężkiej pracy fizycznej. Higiena

– żadna. Pralni nie było wcale, a w łaźni prać nie było wolno. Baraki były przepięłnione pluskwami, odzież – wszami. Codziennie urządzone „polowania” dawały nieraz bardzo dobre wyniki i dobry „myśliwy” potrafił wytropić i zabić 40 i więcej wszy. Pluskwy tłukło się setkami.

Odzież, jaką dawali, i obuwie, sporządzone ze starych opon samochodowych, niszczyły się bardzo szybko. O wymianie na lepsze nie było mowy. Większość podmrażała sobie nogi i ręce. Wielu chorowało na zapalenie płuc i tych zabierano do szpitali, z których wracał jeden na dziesięciu. Imienną listę zmarłych zdobyłem w grudniu 1941 r. w dowództwie Armii Polskiej w ZSRR oraz w Tocku [Tockoje w] Oddziale Opieki Specjalistycznej [?].

Za nieudanie się do pracy spisywano protokoły, grożono rozstrzelaniem i – choćby najbardziej fizycznie wyczerpanego – zamykano do karczeru, na *sztrafnoj pajok*: 300 g chleba (w rzeczywistości 150–200) i pół litra „zupy”, kiedy normalna porcja na stęchłych rybich ościach była niewystarczająca.

W dni wolne od zajęć – niedziele – specjaliści wychowawcy robili pogadanki lub odczyty, potępiając w nich wszystko co polskie, co jest złączone z religią i chrześcijańską kulturą, propagując ideę komunizmu jako przyszłego ustroju całego świata, a obecnie „szczęśliwej” Rosji i innych z nią złączonych narodów.

Znamienne jest, że skazani Rosjanie – inteligenci i *wragi naroda* – okazywali nam dużo współczucia i przyjaźni, a – jako starzy bywalcy – także pomocy, służąc doświadczeniem i radami. Odwrotnie Ukraińcy i Białorusini – obywatele polscy, z których większość starała się nam szkodzić wszelkimi sposobami np. donosicielstwem (zasłyszanych rozmów lub zmyślonych historii o stosunku Polaków do mniejszości narodowych w Polsce, o ich prześladowaniu i tym podobnych insynuacji). W stosunku do nas byli nastawieni złośliwie, wrogo i często się słyszało wypowiedane przez nich ze szczególną radością: „Już się wasze skończyło!”, zabarwione odpowiednio zjadliwym i równie wulgarnym epitetem.

Dość licznie była reprezentowana w tym obozie również grupa Żydów, obywateli polskich. Ci, w typowy dla nich sposób, schlebiali nam, Polakom, gdyż byliśmy w większości, lecz wobec naszych aniołów stróżów, czyli *wospitatieli*, reklamowali ustrój i stosunki w Polsce w najgorszy sposób. Tłumaczyli nam cynicznie, że robią to dla chleba. I przyznać trzeba, że ze skutkiem: wszelkie łaźnie, piekarnie, magazyny były obsadzone nimi, a jeśli niewielu z nich było używanych na ogólnych robotach, to mieli ulgi.

Cały obóz (Uchtizemłag) liczył, według dawno już przebywających tam więźniów Rosjan, ok. 45 tys. ludzi – w tym [przybyłych] w 1940 r. ok. 30 tys. obywateli polskich. W łagpunkcie nr 15, w *Cementstroj Uchcie* było nas Polaków ok. 450 (na 870 więźniów), z czego ledwie 25 proc. zostało po amnestii odesłane do Tocka [Tockoje] i innych ośrodków organizowania polskiej armii. Resztę częściowo wysłano na roboty, jako wolnych najemników do różnych miejscowości w Komi, dość duży jednak odsetek pozostał nadal w obozach, nieobjęty amnestią. Wiadomości te posiadam z pewnego źródła, od osób, które były zwolnione z obozów w ostatniej turze, a więc latem 1942 r.

Z obozu w Uchcie wyjechałem 6 września, *via* Kotłas, Gorkij, Penza i 18 września 1941 r. przybyłem do Tocka [Tockoje], gdzie wstąpiłem do Wojska Polskiego.

Na zakończenie dodaję, że dominująca większość Polaków w więzieniach i obozach pracy wierzyła, że ta niedola nie będzie trwała tak długo, jak tego chcieli nasi „wyzwoleńcy”. Wzajemnie sobie dodając otuchy, trzymali się – poza małymi wyjątkami – dzielnie, czekając prawdziwego wyzwolenia i chwili, kiedy będą mogli znaleźć się w szeregach polskiej armii, by móc takie wyzwolenie, lecz już nie z amnestii dzikiego satrapy, przynieść tym, co w kraju zostali w niewoli.

Miejsce postoju, 2 marca 1943 r.